ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /166/ wrzesień 2022

Uczyła i wspierała

W sobotę 23 lipca 2022 roku odeszła Halina Romańczuk. Zasłużona rusycystka, niestrudzona animatorka i propagatorka języka rosyjskiego i rosyjskiej kultury, wieloletni kierownik zespołów recytatorskich, wokalnych i tanecznych, jedna z najstarszych członkiń białostockiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, przewodnicząca Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Polsce. Barwna, wielowymiarowa postać. Miała 89 lat.

Zwykle 27 lipca, w rocznicę wyzwolenia Białegostoku w 1944 roku, spotykaliśmy ją przy grobach radzieckich żołnierzy, w tym roku tego dnia odprowadziliśmy ją na miejsce ostatniego spoczynku.

Znało ją wielu i wielu przybyło ją pożegnać z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Dubicz Cerkiewnych, Suwałk, Augustowa, Warszawy, Łodzi.

Na panichidę w cerkwi Wszystkich Świętych na Wygodzie przybył konsul Białorusi, na pogrzeb – przedstawiciel ambasady Rosji. Spoczęła w grobie swojej matki **Antoniny**, do której miłość zachowała do końca. Urodziła się w 1933 roku w Białymstoku, w rodzinie rosyjskiej, od pokoleń związanej w Białostocczyzną.

Do końca wspominała swoje dzieciństwo i wojnę – te lata ją ukształtowały i zahartowały.

Gałoczka, Gałczonok, wołali na nią w dzieciństwie najbliżsi. I stryjeczny dziadek **Fiodor**, doński kozak, i babcia **Stepanida**, dwie dorastające ciotki, **Marusia** i **Katia**, trzy katolickie, jedna protestancka, jedna prawosławna – reszta żydowskie. Dzieci bez problemu porozumiewały się ze sobą po rosyjsku, polsku, żydowsku.

– *Nauczycie naszi dieti razgowariwat' po russki* – prosiły żydowskie mamy Antoninę. Antonina zgadzała się na to z ochotą, brała ze sobą Galę. W mieście, zamieszkałym w większości przez Żydów, było około trzech, trzech i pół tysiąca Rosjan. Jedni mieszkali nad Białką od dawna, inni byli emigrantami, których wypędziła tu rewolucja i

i mama Antonina w domu mówili po rosyjsku. Dziadek był dozorcą posesji przy ulicy Kilińskiego, pod swoją pieczą miał jedną dużą kamienicę, w której mieszkało zaledwie pięć rodzin chrześcijańskich, wojna domowa. Ci ostatni, mimo swoich dyplomów i dobrego wykształcenia, z trudem znajdowali pracę. Podejmowali się każdej – i fizycznej i sezonowej.

– *Pomogitie biednym* – raz po raz

Konkurs „Zołotoje kolco Rosii", rok 2010
Gogolowski wieczór w ramach
Dni Kultury Rosyjskiej, rok 2010
Dzień Nauczyciela, rok 2010

prosiły damy z Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności. Zbiórki przeprowadzały zarówno podczas bali, organizowanych w hotelu Ritz, jak i przed cerkwią. W niedziele i święta sobór pękał w szwach.

Dziadek Fiodor w *krestnym chodzie* zawsze niósł krzyż, w cerkwi stał na klirosie.

Rosyjska młodzież raz po raz urządzała pikniki. Do lasku generalskiego, który rósł przed Starosielcami, na miejscu obecnej Leśnej Doliny, dojeżdżała dorożkami z walizkowym patefonem na korbkę i prowiantem.

Jesienią i zimą spotykała się na wieczorynkach z gitarą i bałałajką, często w mieszkaniu dziadka Fiodora na Kilińskiego. Było biednie, więc każdy starał się coś ze sobą przynieść.

W mieście prężnie działał ROM (Rosyjskie Zjednoczenie Młodzieży) z siedzibą przy Lipowej, a także m.in. rosyjska trupa teatralna. Spektakle odbywały się w teatrze Palace, który stał między hotelem Ritz nad Białką i nocnym lokalem Pitackiego, który mieścił się w obecnym Pałacu Ślubów.

A w wystawianym „Wujaszku Wani" Czechowa tytułową rolę grał **Mikołaj Kawelin**, wnuk **Aleksandra Krusensterna**, budowniczego i pierwszego właściciela pałacu nazywanego obecnie pałacem Lubomirskich. Mikołaj Kawelin, który podarował kiedyś małej *Gałoczce* całą torbę cukierków, zapisał się w historii Białegostoku nie tylko jako bogaty właściciel ziemski, ale też hojny mecenas sportu, współzałożyciel Jagiellonii i jej pierwszy prezes (1932-1935). O jego dobre imię dorosła już Halina będzie gorliwie walczyć.

Tradycją w jej domu był też zwyczaj picia herbaty na *sumierkach*, taki niespieszny czas na rozmowę o mijającym dniu.

Wybuchła druga wojna światowa. Pojawienie się hitlerowców nad Białką dla nikogo nie było zaskoczeniem – od dawna białostoczanie suszyli suchary i zakopywali słoiki ze smalcem, a odkąd najeźdźcy podeszli pod Warszawę, budowali schrony.

Niemcy byli w Białymstoku niedługo, około tygodnia. Rozstrzelali biegnących na zbiórkę harcerzy (tablica upamiętniająca ich tragiczną śmierć wisi na ścianie III Liceum), a mieszkańcy ze strachu zaczęli chować harcerskie mundury i krzyże.

Po kilku dniach na ich miejsce weszli Sowieci. W Białymstoku osiadła radziecka jednostka wojskowa, *wojennyj gorodok* znajdował się na terenie obecnego

stadionu. W mieście zaczęły się kłopoty z zaopatrzeniem, po chleb już wieczorem ustawiały się kolejki. Wszyscy dostali skierowanie do pracy.

Rozpoczęły się wywózki. Mama Antonina z *Gałoczką* żyły w strachu. Tym bardziej, że zaczął je odwiedzać sowiecki oficer z *osobowogo otdieła* (wydziału specjalnego). – *Wy na dieriewienskuju*

żenszczinu nie wygliedditie , nie na raboczuju – ni to stwierdzał, ni to pytał, patrząc na matkę. – *My eto prowierim*.

Atak Niemców na ZSRR 22 czerwca 1941 roku, całkowicie zaskoczył radzieckich żołnierzy. Mówiło się potem na mieście, że nie mieli nawet broni, bo poprzedniego dnia, na rozkaz, odddali ją do czyszczenia. Wielu ich wtedy zginęło w wojennom gorodkie, wielu dostało się do niewoli. Niemcy jeńców skierowali do odgruzowywania dużej miejskiej łaźni na rogu Kościelnej i Nadrzecznej.

Ci głodowali. Prosili o jedzenie i koszule, bo w szynelach pracować było nie sposób, a gorące słońce bezlitośnie paliło gołe plecy.

Żal było na to patrzeć.

Cała rodzina dziadka Fiodora, wzięła się do roboty.

Za pieniądze ze składek kobiety kupowały 25 kilogramów ziemniaków, obierały i gotowały w dwóch dużych garach. Potem babcia Stepanida tłukła je wałkiem na purée.

– *Bolsze łuku reżtie, bolsze łuku reżtie* – komenderował dziadek Fiodor i ciotki posłusznie dodawały do ziemniaków pokrojoną cebulę. Takie dwie gigantyczne „baby ziemniaczane" babcia z mamą niosły do rogu Nadrzecznej i Kościelnej, a potem dawały *Gałoczce*. Dziewczynka podchodziła do pilnującego jeńców Niemca. Zawsze przynosiła mu w torebce dwie cebule cukrowe. Brał chętnie, więc chyba nie jadał na co dzień rarytasów. Wartownik przekrajał ziemniaczane purée, żeby sprawdzić czy nie ma nic w środku.

– *Oficieren* – wołał radzieckiego dowódcę.

Ten podchodził i zabierał żywność.

– *Diewoczka, oczeń gor'kij kofie* – szepnął kiedyś małej *komandir*.

Cukier podczas wojny był prawdziwym rarytasem. Niestety, niemal dla wszystkich niedostępnym. W domu Antonina odłupała trzy kostki lodowej sacharyny.

– *Odnu na diesiat' litrow* – szepnęła mała następnym razem, przekazując dar do rąk komandira. Nawet powiedział jej jak się nazywa, skąd jest. Była za mała, by to wszystko zapamiętać.

– *Nasza diewoczka idiot, nasza diewoczka idiot* – wołali na jej widok jeńcy. A ona przynosiła im także przygotowany przez dorosłych chleb. Albo rzucała pod ogrodzenie skręcone koszule.

Gdzieś tak przed nadejściem zimy jeńcy przestali pojawiać się na ruinach łaźni. Późną jesienią, albo może zimą, *Gałoczka* ujrzała ich po raz ostatni. Szła właśnie ulicą przy kościele Farnym, gdy nagle z budy przejeżdżającej niemieckiej ciężarówki usłyszała znajome: *Nasza diewoczka idiot*. Co sił wpadła do mieszkania dziadka Fiodora. Gdy wybiegła stamtąd z powrotem z sucharami w ręku, ulica była pusta.

– Niemcy rozstrzelali jeńców – wiadomość ta lotem błyskawicy niebawem obiegła całe miasto. Spoczywają na cmentarzu na Nowym Mieście w lesie przy Ciołkowskiego.

Antonina skierowała Galę do szkoły białoruskiej, którą Niemcy otworzyli chyba przy ulicy Śledziowej. Dziewczynka nie chodziła tam długo, potem uczyła się na tajnych kompletach. Nauczycielom płaciło się kto czym miał – kaszą, słoniną, mąką.

Mama z córką miały też inne zajęcie. Na Białostoczku grupowano młodzież przeznaczoną na roboty do Niemiec. Teren obozu był ogrodzony drutem kolczastym, z czterema wieżyczkami wartowniczymi po rogach. Dookoła niego biegła droga, za nią zieleniła się łąka i żyto. Antonina brała małą na spacery, córka miała zawsze dwie piłeczki, jedną z nożyczkami do przecinania drutu w środku.

– *Bros' miaczyk* – w pewnym momencie mówiła mama. Gala posłusznie rzucała piłkę.

Wielu chłopców wymigało się w ten sposób od robót. Eskapady Antoniny z dzieckiem zwróciły w końcu uwagę Niemców. Wartownicy otworzyli do nich ogień. Na szczęście niecelnie.

Wkrótce Antonina dostała wezwanie do siedziby gestapo, przy Sienkiewicza 5, najpierw jedno, później drugie. Nie odważyła się pójść. Razem z córka postanowiła jak najszybciej opuścić miasto.

Kilka dni spędziły na Wygodzie, a potem pomieszkiwały w różnych podbiałostockich wsiach, nieustannie zmieniając miejsce. Po wojnie każdej wiosny zawsze będą gotować zupę z pokrzywy, lebiody oraz czarną soczewicę – to na wspomnienie tułaczych doświadczeń.

Powoli zbliżał się front. Na Placu Wyzwolenia znajdowały się dwa schrony, jeden dla Niemców, drugi dla ludności cywilnej. Coraz częściej wyły syreny alarmowe, bo bombardowania następowały raz po raz.

Gdy armia radziecka wyzwoliła miasto, matka z córką wróciły do Białegostoku. Z trudem rozpoznawały zrujnowane ulice, bo centrum było zniszczone w większym stopniu niż Warszawa. Na szczęście

Podczas pobytu w Moskwie w maju 2015 roku

dom, w którym wynajmowały mieszkanie, przetrwał.

Życie powoli się normalizowało. Już we wrześniu 1944 roku w Białymstoku ruszyły szkoły, także rosyjska przy ulicy Kijowskiej. Właśnie tam zaczęła się uczyć Gala, przedtem rodzice musieli się złożyć na ławki, bo dzieci siedziały po czworo w jednej. Wkrótce dziewczynka zaczęła też uczęszczać do ogniska choreograficznego, które prowadzili **Tamara** i **Cyryl Januszkowscy**, Rosjanie.

Na początku lat 50. rozpoczyna pracę w szkole, zostaje też kierownikiem zespołu pieśni i tańca przy PKO w Białymstoku.

I dom, i szkoła, i zajęcia pozalekcyjne, i zawód – zostanie nauczycielką języka rosyjskiego – i doświadczenia wojenne stopniowo przygotowywały ją do roli, jaką przez wiele lat będzie pełnić – animatorki i propagatorki rosyjskiej kultury, opiekunki żołnierskich grobów.

Gdy w mieście powstaje oddział Rosyjskiego Towarzystwa Kulturalnego, przemianowany później w Rosyjskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, razem z mamą Antoniną nie waha się ani chwili. Niebawem z matuszką **Tatianą Sandowicz** zaczyna aktywnie działać w jego sekcji kulturalnej.

– Galinę Władimirowną poznałam w czasie stanu wojennego, zimą 1982 roku, w trudnych dla niej chwilach – wspomina matuszka **Ala Podolec**. – Rodziło się Bractwo Młodzieży Prawosławnej, a że w statucie miało zapisaną pomoc potrzebującym, odwiedziłam mieszkanie obu pań Romańczuk. Schorowana seniorka Antonina właśnie zmarła, pani Galina, samotna matka kilkuletniego synka, znalazła się w zupełnie nowej sytuacji. Szybko nawiązała się między nami nić sympatii. Pani Halina nie lubiła narzekać, zawsze miała swoje zdanie, potrafiła go bronić. I raz po raz przychodziła do prawosławnej kurii, w której pracowałam z kolejnymi propozycjami.

Tych propozycji było coraz więcej, bo w 1991 roku została przewodniczącą Międzynarodowego Ruskiego Klubu w Białymstoku. Po roku organizacja podzieliła się na Stowarzyszenie Ruś, kierowane przez wiele lat przez prof. **Anatola Odzijewicza** i Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce, któremu przewodniczyła do końca. Obydwoje odeszli w tym roku.

– Nasza znajomość z panią Haliną rozpoczęła się w 1992 roku – wspomina matuszka **Mirosława Pietkiewicz**. – Byliśmy z batiuszką młodym małżeństwem i z pięcioosobową delegacją naszego Bractwa wyjeżdżaliśmy na zebranie Syndesmosu do Kostromy i Moskwy. W tej grupie był syn pani Haliny, **Andrzej**, ale jak się wkrótce okazało, jechała też z nami, choć w swoich sprawach, także ona. Pokazała nam Moskwę, zorganizowała bilety do Teatru Bolszoj, na „Dziadka do orzechów". Posługiwała się pięknym, literackim językiem, była bardzo elegancka. Organizowała *Swiatyje Wieczera*, na tych spotkaniach występowała nasza starsza córka **Asia**. Pani Halina była bardzo sprawna organizacyjnie, miała w sobie pogodę ducha. Mój batiuszka przez wiele lat był jej spowiednikiem, gdy opadła z sił, spowiadał i *priczaszczał* ją w domu.

Swiatyje Wieczera organizowane z przerwami od trzydziestu lat, były sztandarowym przedsięwzięciem RSKO. I to właśnie one najbardziej utkwiły w pamięci o. **Andrzejowi Kuźmie**.

– Tradycja wolnych od pracy Swiatych Wieczerow, związana z kultura ludową, po przeniesieniu do miasta zmieniła nieco swój wymiar – podkreśla. – Zawsze jednak w tym czasie, czyli od Bożego Narodzenia do Chrztu Pańskiego, organizowane są np. wieczory Kolęd w Filharmonii.

U Galiny Władimirownej oprócz kolęd były i bożonarodzeniowe wiersze, przypomnienie związanych z tym okresem zwyczajów, były gry i zabawy, były a jakże i prezenty. Także loteria, wspólny świąteczny poczęstunek dla dziadków, rodziców i dzieci, bo było to wielopokoleniowe spotkanie.

Podobnie wielopokoleniowy, rodzinny charakter miały spotkania na *Maselnicę*. Temu staremu świętu na Rusi, które swoją nazwę otrzymało w XVI wieku, poświęcali swoje obrazy i Surikow i Kustodijew, a i Puszkin pisał: *oni chranili w żyźni mirnoj priwyczki miłoj stariny: u nich na Maselnice żirnoj wodiliś russkije bliny*. Nie mogło obyć się bez blinow i tu w Białymstoku, kilkakrotnie przywoziły je występujące panie ze staroobrzędowego zespołu Riabina z Gabowych Grądów.

– Galina Władimirowna to niesamowita kobieta – mówi **Anna Jefimow**, która w imieniu całej staroobrzędowej społeczności z Suwalszczyzny przybyła na pogrzeb. – Organizowała naszym dzieciom kolonie, obozy, przywoziła rosyjskie książki do naszej świetlicy. Była dla nas kimś wyjątkowym, bliskim jak rodzina. Gdy przyjeżdżała do Gabowych Grądów, najwięcej czasu spędzała z **Marfą Ancipow**.

Na *Maselnicach* występowały zespoły i soliści zarówno z Rosji jak i z Polski, m.in. Ruskaja Dusza z Torunia. A odkąd w RSKO pojawiła

Listopad 2019, pierwsza z lewej Halina Romańczuk, pierwszy z prawej jej syn Andrzej

się **Jelena Kisielewska**, wcześniej dyrektor artystyczny w Domu Kultury w Nowosybirsku, w programie wieczoru pojawiły się gry i zabawy.

Jelenę Kisielewską skierował do RSKO nieżyjący już **Mikołaj Kopczuk**. A Galina Władimirowna zadbała, by poczuła się tu dobrze.

Dobrze czuli się tu nieżyjący już prof. **Gienadij Czawka** z żoną **Ludmiłą Zajcewą** z Petersburga.

Ludmiła Zajcewa stała się stałym członkiem jury organizowanych przez siedemnaście lat konkursów recytatorskich, poświęconych a to *zabytoj poezji*, a to *christianskoj religii w russkoj poezji* (tu najchętniej uczestnicy sięgali po wiersz Nikołaja Gogola *K Tiebie o Matier Preswiataja* oraz Julii Żadowskiej *Mira zastupnice Mati Wsiepietaja*), a to *russkoj poezji w Polsze i o Polsze*. Brali w nich udział zarówno uczniowie szkół podstawowych, jak i średnich. Do nich adresowane były też konkursy pisemne języka rosyjskiego (cztery edycje), czy konkursy wiedzy o Rosji (16 edycji), poświęcone a to kolejnym ważnym miastom Rosji, a to np. Rosjanom w Polsce.

O ile bowiem o pobycie Aleksandra Błoka, Michaiła Kutuzowa czy Antona Denikina wiedziało wielu, o tyle informacja o tym, że jacht „Opty" Leonida Teligi, na którym opłynął ziemię, został nazwany na cześć Optinoj Pustyni był prawdziwym zaskoczeniem.

Zwycięzców konkursów czekały bardzo atrakcyjne nagrody.

Miejmy nadzieję, że po przerwie wywołanej przez koronawirus i wojnę na Ukrainie, uda się do tej działalności wrócić.

– Galina była wzorem nauczyciela, który lubi swoją pracę, który dba zarówno o nauczany język jak i prawosławne tradycje – wspomina matuszka **Halina Borowik**.

I potrafiła tę pracę nauczyciela docenić. Na Dzień Nauczyciela zapraszała rusycystów, np. na minikoncert romansów Piotra Czajkowskiego do Pałacu Ślubów w Białymstoku, czy na wieczór poezji, promocję książek do Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego.

– Potrafiła nas zmotywować tak, że byliśmy w stanie zrealizować ważne projekty – przyznaje Ludmiła Zajcewa. – A organizowaliśmy przecież i Dni Kultury Rosyjskiej, i Przeglądy Filmów Rosyjskich.

Na te wszystkie przedsięwzięcia, w których coraz wyraźniej będzie ją wspierać syn Andrzej, sekretarz RSKO potrafiła znaleźć środki, uzyskać wsparcie innych organizacji, potem pięknie zaprosić. Nic dziwnego, że zostanie nazwana ambasadorkę kultury rosyjskiej, choć czasami brakowało jej dyplomatycznej powściągliwości. Często mówiła to co myśli i nie bała się podejmować trudnych tematów.

I o swoich *sołdatikach* nigdy nie zapominała.

– Kiedy jeszcze formował się ordynariat, prosiła mnie, żebym przyszedł odsłużyć panichidę za poległych żołnierzy – wspomina o. **Piotr Pietkiewicz**. – Razem ze mną chodził o. **Dymitr Tichoniuk**, a wcześniej o. **Stanisław Strach**.

Wspólnie odwiedzali, i to kilkakrotnie w ciągu roku, groby radzieckich żołnierzy i jeńców na trzech białostockich cmentarzach: wojskowym przy ul. 11 listopada, na Miejskim oraz przy jednostce. Z czasem wyjeżdżali także w teren.

Tej tradycji pozostała wierna przez całe życie. I zarażała nią innych.

– O istnieniu RSKO dowiedzieliśmy się szesnaście lat temu od syna – wspominają **Bożena** i **Eugeniusz**, którego dziadek, aptekarz z Samary ożenił się z bieżenką z naszych ziem i osiadł w Polsce. – Przyjechaliśmy, zobaczyliśmy i w Stowarzyszeniu zostaliśmy, bo czuliśmy się po prostu wśród swoich. Zaczęliśmy i my dbać o żołnierskie mogiły w naszych stronach – i te z pierwszej wojny światowej, lepiej zachowane, i te z drugiej, które wskazywali nam mieszkańcy okolicznych wsi. .

Gdzieś tak w połowie lat 80. poznał Halinę Romańczuk, wówczas ośmioletni **Piotr Motowicki**, pierwszy sopran w chórze Soboru św. Mikołaja w Białymstoku.

– Galina Władimirowna przyszła na religię, powiedziałaś że zakłada Zespół Zwiozdoczki, że będziemy śpiewać, recytować, jeździć na obozy, a przy okazji – uczyć się rosyjskiego. Potrafiła dzieci zachęcić. Nasze próby odbywały się w starej, nieistniejącej już świetlicy przy soborze św. Mikołaja. Pani Halina przynosiła pięknie ilustrowane pisemko dla dzieci *Kołobok* z płytą w środku. *Szto za ki, szto za no, sowsiem nie izwiestno, no kak skażesz kino, srazu intieresno* – jedną z tych piosenek pamiętam do dziś. A występowaliśmy nie tylko na choinkach parafialnych, także w Filharmonii, na Wieczorach Kolęd, a i podczas Międzynarodowej Konferencji Pokojowej w Białymstoku. Zespół istniał przy diecezji białostocko-gdańskiej od 1984 do 1988 roku, a ja dzięki pani Halinie miałem ciekawsze dzieciństwo.

Ciekawsze dzieciństwo, a także młodość, miała **Katarzyna Piechowska**. Dobrze pamiętała, jak pani Halina wspierała jej mamę **Zinę** w nieuleczalnej chorobie. Jakiś czas po śmierci mamy na-

stolatka postanowiła odwiedzić jej koleżankę.

– Właśnie tworzę zespół Słowianie. Może dołączysz? – zaproponowała jej wtedy Galina Władimirowna.

Był rok 1991. Dziewczęta śpiewały, recytowały przeważnie poezję rosyjską, ale także Mickiewicza czy Słowackiego.

Słowa rosyjskich piosenek czy wierszy pani Halina zapisywała Kasi polskimi literami. Sama uczyła dziewczęta śpiewu, później o pomoc prosiła znajomych harmonistów, w końcu zaczęli przyjeżdżać do nich na warsztaty zawodowi specjaliści od wokalu i ruchu scenicznego z Wilna.

Dziewczęta występowały w kokosznikach na głowie, i w pięknych różnokolorowych, własnoręcznie przez nauczycielkę uszytych i ozdobionych cekinami sarafanach.

Ich występ widziałam tylko raz, w Galerii Porczyńskich w Warszawie. Pięknie prezentowały się na scenie.

– A występowałyśmy też na festiwalach mniejszości narodowych w Puńsku, w Dobrodzieniu, Mielniku, Suwałkach, wyjeżdżałyśmy do Niemiec, nad francuską granicę czy do Kaliningradu – wspomina Katarzyna Piechowska.

I na wyjazdy i na poprzedzające je warsztaty Halina Romańczuk zdobywała środki, uczestnicy pokrywali koszta w niewielkim stopniu.

– Dzięki pani Halinie pokochałam język rosyjski i kulturę rosyjską – wspomina pani Kasia. – A i lubiłam słuchać jej niekończących się opowieści.

Przez ostatnie miesiące odwiedzała chorą regularnie, zwłaszcza gdy syn Andrzej musiał na dzień, dwa wyjechać. Często przynosiła gorącą zupę, siadała obok na stołeczku, była. Ostatni raz odwiedziła panią Halinę w niedzielę, tydzień przed śmiercią. – Dziękuję za wszystko – napisała jej na kartce, bo Galina Władimirowna miała kłopoty ze słuchem. – I ja ci dziękuję – usłyszała od chorej. – Dziękuję za wszystko.

I my Pani dziękujemy, Galino Władimirowna, dziękujemy serdecznie.

Za swoją działalność na niwie oświaty i kultury oraz na rzecz mniejszości rosyjskiej w Polsce Halina Romańczuk została odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, medalami pamiątkowymi MSWiA, Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód „Puszkin-Mickiewicz", uhonorowana wieloma dyplomami, podziękowaniami, a także kilkoma odznaczeniami rosyjskimi.

Wiecznaja pamiat'.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodzinne**
Jarosław Charkiewicz

PS. W niedzielę 4 września w Cerkwi Wszystkich Świętych przy ul. Wysockiego w Białymstoku, po liturgii odbędzie się panichida o upokojenii Galiny Wladimirownoj. W imieniu syna Andrzeja i Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Polsce serdecznie zapraszamy do udziału we wspólnej modlitwie wszystkich, komu jest bliska jej pamięć. Bliższe informacje: RSKO w Polsce: e-mail: rsko_zswb-stoku@wp.pl; tel. 698881259.

Вера дае сілу

Першая сустрэча з хваробай – 33 гады раней. Як дваццацігадовая, будучы ў санаторыі пасля цяжкай жаўтухі, у санаторным пакоі ў Длугаполі-Здроі, сядзеўшы з двумя жанчынамі – выкладчыцай універсітэта і медсястрой – усе з Падляшша, абследавала свае грудзі. Пад пальцамі адчула гузічак у правай грудзі. Сказала пра тое сяброўкам. «Вернешся ў Беласток, адразу ляці ў Анкалагічны цэнтр!» загадалі мне. «Але нічога не бойся!» Пасля вяртання (а была гэта «зіма стагоддзя») неўзабаве я апынулася на вуліцы Аградовай у амбулаторыі. Аперыравалі мяне, можна сказаць, маланкава – тыдзень пасля біяпсіі быў выдалены гузак – гэта была «фібраадэнома», а праз больш дзясятка дзён я была на занятках ва ўніверсітэце. Аперыраваў мяне доктар Міхал Грыгарук. Са шпіталя выпусцілі мяне праз тыдзень, з «пасагам» адной таблеткі супрацьболевай з апіатамі, якой канчаткова я не выпіла. Пасля аперацыі маю да сёння сіняваты шрам.

Тое кароткае спатканне з хваробай і людзьмі прычынілася да таго, што я інакш пачала адчуваць свет і людзей. Узніклі іншыя мае вершы (дэбютавала я 5 гадоў раней). Я стала больш уважлівая на хвіліны, радасная, улюбёная ў паасобных людзей, а з жыцця кожнага з іх можна напісаць паэму. Добрая энергія, якую я атрымала ад Тварца, выпраменьвалася з мяне на свет – людзей, прыроду, звяроў і нават на муры будынін. Я віталася з людзьмі, дрэвамі, маўклівымі людзьмі. Хадзілі за мой звяры па вёсках, якія я наведвала (працую

амаль сорак гадоў як журналістка на Падляшшы).

Я хадзіла ў бальніцу дзевяць гадоў кожныя тры месяцы. Доктар К., каб «выраўняць гарманальныя змены», уключыў у лячэнне ўколы прагэстэрону – на працягу трох месяцаў я паправілася на 30 кілаграмаў. Доктар К. суцешыў мяне, што «усё выраўняецца, калі, паненка, народзіш дзіця» (дзіця нарадзіла я праз 16 гадоў). Я назірала за сваімі грудзьмі дакладна да тае пары, пасля сарака рабіла што паўгода мамаграфію. У апісаннях здымкаў нічога не было. А сем гадоў рос сабе рачок С-50, злаякасны, пад саском. У левай грудзі. Вельмі маленькі, 1, 6 сантыметра. 33 гады пасля таго першага.

Сакавік 2012 года. Я адразу з'явілася ў анкалагічным цэнтры, са здымкам з мамаграфіі. Паклалі мяне на тую самую койку, што ў 1979 годзе!

«Ці ёсць у пані накіраванне? Без накіравання вас не прымем» – «Няма. Але ў мяне тут у шпіталі ёсць карта, з 1979 года». Праз хвіліну: «Тыя старыя карты спалены. Прыйдзіце з накіраваннем ад сямейнага доктара». Але пасля таго, як разгледзела здымак, рэгістратарка падала мне да запаўнення дакументы, дзе трэба было ўвесці дадзеныя асобы, якую трэба паведаміць на выпадак смерці пацыента. І праз паўгадзіны я была ўжо ў доктар Я. Атрымала накіраванні на абследаванні – УЗІ жывата, рэнтген грудзей, ЭКГ сэрца, новую мамаграфію, біяпсію... Даты абследаванняў – 2 месяцы.

Я пазычыла грошы і частку абследаванняў зрабіла прыватна. Наступныя візіты мела я ў двух анколагаў на перамен, бо што нейкі час яны мелі абучэнні. Пасля біяпсіі (вельмі балючай – кроў пырснула на цэлую залу) візіту я мела чакаць тры тыдні. Доктар Я.: «Ну, што ж. Рак». Ну і чакаем далей. Доктар Э., хіміятэрапеўтка, дачка каляжанкі, заглянула ў маю карту: «Нічога вялікага, выражуць табе мабыць сасок, зараз тое рэканструюем. А калі ў цябе наступны візіт і ў каго?» – «У доктар Я. або ў доктара П., але не ведаю, бо яны ўсё маюць тыя свае абучэнні». – «То зойдзем да хітруга, доктара Сяргея, родам са Свіслачан, мае дзяжурства тут побач, няхай кіне вокам да вынікі».

Доктар Сяргей упісаў мне дату, калі мне легчы ў бальніцу і калі зрабіць мне абследаванне лімфавузлоў-«вартаўнікоў». Гэта было пытанне літаральна тыдня. Калі б я не была ў шпіталі 24 красавіка 2012 года, а напрыклад 3 мая, мабыць не пісала б гэтых слоў. Аб тым, што першы лімфавузел-вартаўнік (з 34 выразаных з-пад пахі) пусціў метастазу, я даведалася... паўгода пазней, ад доктар П., радыетэрапеўткі. А другую аперацыю, прабачце, «працэдуру», значыць, поўнае выдаленне левай грудзі, мела я два месяцы пасля першай. Падчас першай працэдуры былі прыкмечаны бялявыя змены ў грудзі, між іншым у адзін сантыметр і некалькі меншых. Перад аперацыяй у чэрвені не праверылі, ці яны там яшчэ ёсць. А арганізм іх пазбавіўся сам. Аб тым праінфармаваў мяне доктар Сяргей, пасля 6 тыдняў чакання вынікаў гістапаталогіі. «А чаму вы далі сябе парэзаць?! Мы вам выцялі здаровую... цыцку!» – «Ну, пан доктар, я пацыентка, і хіба не мела выбару?

Ну, што ж, страціла я найпрыгажэйшую цыцку ў Сярэдняй Еўропе ў сваёй вагавой катэгорыі!» – як заўсёды пажартавала я. «Дзіця, ты не жартуй, ты сабе паплач. Маеш права плакаць! Не будзеш мець хіміі, хаця ўсе нашы пацыенткі пасля мастэктаміі яе праходзяць. І мабыць таксама радыетэрапіі».

Аднак радыетэрапію – 25 апраменьваннняў – я прайшла. На ўсялякі выпадак, бо мая змена, мой злосны маленькі гузачок, пасля біяпсіі вырас да 4,2 сантыметраў! Калі б не доктар Сяргей Ярош!.. Прапанаваў мне ён пасля рэканструкцыю грудзі, але падчас апраменьвання так спалілі маю скуру, і рэканструкцыя такога тыпу, які выконваецца Беластоцкім цэнтрам анкалогіі, не была магчымая. На жаль, гэты знакаміты хірург і чалавек памёр у студзені 2020 года. У яго быў рак лёгкіх. А ў лютым таго ж года адышоў хітруг Войцех, які мяне аперыраваў. Былі ледзь старэйшыя за мяне, шасцідзесяцігодкі. Такая вялікая страта!

А ў гэтым, 2022 годзе, мінула 10 гадоў ад часу, калі я стала амазонкай. Увесь гэты час пад кантролем лекараў з БЦА. Ужо не прымаю гарманальных лекаў (былі яны «новай генерацыі», але напампавалі мяне на 40 кілаграмаў і зашкодзілі сасудам), што нейкі час у мяне праблемы з ацёкам левай рукі, у якой няма лімфавузлоў.

Хаджу што нейкі час на рэабілітацыю ў БЦА, мелі мы таксама абучэнні з псіхолагамі.

Пасля пабыўкі ў бальніцы і рэабілітацыі ды пабыўках у санаторыях (між іншым для амазонак) засталіся мне знаёмствы і сяброўствы. «Дзяўчаты, я шчаслівая, што ўсё ж трапіла ў мяне гэтая хвароба. Бо калі б не яна, я не пазнаёмілася б з вамі, сястрычкі!»

Мае «сёстры» і медыкі ганарацца мною. Напісана і надрукавана ў 2012 годзе мая кніга паэзіі «Белы Сток» была намінавана да ўзнагароды імя Веслава Казанэцкага (за найлепшую кнігу 2012 года). Наступны год гэта былі аўтарскія сустрэчы, таксама ў Бельгіі і Вялікабрытаніі, на Сусветным Дні Паэзіі ЮНЕСКА. На тыя сустрэчы я ездзіла і лятала яшчэ ў бінтах, лечыўшы сваю спаленую грудную клетку. Гэтыя ўсе дзевяць гадоў гэта паласа працы на адным, моцным дыханні. Я пераклала некалькі кніг (паэзія, проза), выдала дзесяць кніжак.

Адна з іх, «Радаслоў», атрымала лаўр Сусветнага дня паэзіі ЮНЕСКА і ўзнагароду імя Веслава Казанэцкага. Выйшлі таксама кнігі маіх літаратурных падапечных.

Маё дзіця, сын Радаслаў, які быўшы яшчэ ў ліцэі, вельмі перажываў маю хваробу і змаганне за аздараўленне, ужо магістр мастацтва. Вельмі добра нам працуецца і жартуецца побач сябе.

Мы разумеем адзін аднаго без слоў. І размаўляем. Пішу папольску і па-беларуску, на мовах першага еўрапейскага саюза – уніі Кароны Польскай і Вялікага Княства Літоўскага.

А вось мой верш, напісаны ў шпіталі:

Вуліца Аградовая.
Канец чэрвеня.
Гарачая ноч.
Беласток гуляе на Рынку.
Найпрыгажэйшыя феерверкі
выбухаюць як вясёлкі
на нашым падворку.
Уздымаючыся на шпітальныя вокны,
прачынаемся да жыцця.

Удзел у нашым міжнародным праекце пра асоб якія змагаюцца з ракам з'яўляецца доказам таго, як творчасць дае нам сілу да змагання з хваробай, вяртання да здароўя і да поўнага жыцця. І вера.

Міра Лукша
фота **Радаслава Маціевіча**

Краіна Баскаў а Падляшша

Не часта здараецца, што чалавек, які нарадзіўся паза Падляшшам, калі прыходзіць у тваю хату пачынае гаварыць у тваёй роднай падяшска-рускай мове, „по нашому". Такой асобай з'яўляецца Крыстіян Ронцэро, які паходзіць з вельмі экзатычнага з перспектывы Падляшша рэгіёну Еўропы – іспанскай краіны Баскаў. Сам працуе даследчыкам на ўніверсітэце Шэфельд ў Вялікабрытаніі, а на Падляшшы аказаўся ён незвычайна. Пра гэта пагутарылі мы на беларускай мове ў другі дзень Свята Спаса.

– Калі Вы першы раз даведаліся пра Падляшша? Здаецца, што для многіх еўрапейцаў гэта перыферыйная экзотыка.

– Упершыню я пазнаў Беларусь, дзе я патрапіў у 2009 годзе. Я зацікавіўся беларускай культурай і навучыўся мовы. У час падарожжаў ўсё мне гаварылі, што па другі бок мяжы, у Польшчы, знаходзіцца рэгіён у якім людзі карыстаюцца амаль той самай мовай што яны. Некалькі гадоў пазней я меў магчымасць працаваць у Познані з выдатным прафесарам Тамашам Віхаркевічам. Матываваў мяне, каб я далей вывучаў не вельмі вядомыя мовы і гэта ад яго я больш даведаўся пра мову беларусаў Падляшша. Да гэтага я працаваў з беларускім Палессем, але рашыў выехаць на другі бок мяжы, калі хапіла адвагі.

– На Падляшшы Вы цяпер праводзіце даследаванні, ці рыхтуецеся да чагосьці іншага?

– Я на Падляшшы першы раз і хачу перш за ўсё пазнаць рэгіён, збіраць кантакты да мясцовых жыхароў. Важнае гэта навучыцца мову, граматыку, словы. Мне не прыходзіць гэта цяжка, паколькі я добра ведаю палескія гаворкі, беларускую і ўкраінскую мову. Пазней хацеў бы я напісаць навуковыя артыкулы - у ангельскай мове няма яшчэ матэрыялаў пра падляшскую мову. Мая мара гэта таксама кніга.

– Мая бабуля захаплялася, што Вы так чыста гаворыце *па нашаму*. Ці цяжка было навучыцца новай мовы?

– Я памятаю калі я ехаў на сваю першую экспедыцыю аўтобусам з Брэста. Ён заязджаў у кожную вёску па дарозе. Першы раз я пачуў жанчын, якія гавораць на сваёй, нелітаратурнай мове. Спачатку мне было страшна – я мала што разумеў, але з часам, дзякуючы цярплівасці людзей – субяседнікаў, я сам пачаў гаварыць. На Палессі я пабываў на Піншчыне, у Драгічыне ці Лунінцу. Кожная вёска гаворыць тут паіншаму. Для славянскамоўнага іспанца гэта можа быць цяжкасць.

– Скажыце, калі ласка, што для даследчыка можа быць цікавага ў нашай мове.

– Шмат рэчаў – дастаткова асаблівая фанетыка, галосныя. Таксама цікава наглядаць, як з праславянскай мовы ствара-

лася вашая сучасная. Вельмі цікава, што на адным месцы ёсць так вялікая разнастайнасць – напрыклад слова куонь, кінь, конь. Нават часам большая, чым паміж некаторымі еўрапейскімі краінамі.

Дарэчы, нягледзячы на ўплыў адміністрацыі дзяржавы і СМІ, гаворкі не занікаюць. Усе людзі тут з'яўляюцца паліглотамі – гэта крута!

– Вы праводзілі даследаванні ў іншых рэгіёнах свету?

– У час пандэміі я быў у Дагестане; гэта поўдзень Расіі, на Каўказе. Там жывуць Чамаліньцы, народ зусім іншы чым Падляшукі. Але больш падабаецца мне Беларусь.

Там я пакінуў сваё сэрца. Я меў прапанову паехаць на экспедыцыю ў Афрыку, але на жаль не атрымалася.

– Што можаце сказаць пасля першых дзён на Падляшшы?

– Адчуваецца, што гэта дастаткова асаблівы народ, які адрозніваецца ад палякаў з захаду. Людзі тут вельмі добрыя, хочуць заўсёды дапамагчы. Я пабываў на свята Спаса ў царквах ў Саках ды ў Клейніках і я пад вялікім уражаннем. Людзі з

Падляшша самыя хочуць, каб працаваць над іх мовай і пра яе пісаць.

– А якая моўная сітуацыя ў краіне Баскаў?

– Амаль усе мовы ў Еўропе, акрамя Фінаў, Эстонцаў і Венгерцаў паходзяць ад індаеўрапейскай сям'і моў. Аднак мова Баскаў гэта ўнікальная рэч у самой Еўропе і не ведаем адкуль яна ўзялася! Іспанцы не зразумеюць Баска, ён гаворыць у зусім іншай сістэме. Знаходзімся ў цяжкай сітуацыі: наш рэгіён падзелены на дзве дзяржавы – Іспанію і Францыю. У францускай частцы моўная сітуацыя вельмі цяжкая. Калі ты Француз, табе трэба размаўляць на францускай мове. Дзяржава гэтага патрабуе.

У нашай частцы, іспанскай, існуе аўтаномія Баскаў. У прынцыпе ўсе павінны гаварыць па баскійску, але так на жаль не бывае. А гэта таму, што людзі баяцца. Многа людзей, якія карысталіся сваёй мовай, было забітых ў час фашызму.

– Дзякую за размову!

Максім Фіонік
фота **аўтара**

Неба

Каляровымі алоўкамі на чыстай паперы бацька малой дачушцы малюе домік. Над ім плывуць белыя хмаркі. Вось, абавязкова, сонейка з яркімі вочкамі, дзіцячым тварыкам ды жоўтымі або чырвонымі праменнямі.Сінімі алоўкамі двое блізкіх сабе людзей малююць неба. На гэтым карцінка будзе закончана. Ну, можа яшчэ ў паднябессі пакажуцца птушкі.

Неба... Што гэта такое – неба? Нязведаная раскрытая высь над сушай. Найвялікшы блакітны акіян. Святая бяздонная крыніца. Каралеўства вячыстага хараства і чысціні. Сонечны і зорны дыван. Сіні сцяг, які акрыляе нас...

Неба паэтаў, астраномаў, філасофаў і іншых вучоных. Царства Ўсявышняга Бога, анёлаў і святых. Простор закаханых, адкінутых, самотных, бяздомных, выгнаннікаў-бежанцаў, прыгнечаных, палонных...

Звыклы люд мала думае пра неба. Каб не пытанне пра стан надвор'я, магчыма, што неба не прыцягвала б ніякай увагі. Цікавае і важнае менавіта тое, што адбываецца на зямлі.

Неба жыве ў кожнай і кожным з нас. Чалавека яно чалавечыць. Сонца азарае шляхі-дарогі.

Мінаючы вітражы аблокаў, плыву я ў напрамку святла. У золаце, чэрвені і блакіце прадзецца жывая нітка летуценняў. Па нябачных прыступках лесвіцы падымаюся да шчасця. Радасць поўніць сэрца.

Неба заўсёды на вайне дабра са злом. Яно між полюсамі – маўчаннем і крыкам. Цяжар трывог і дум нясуць крыгі хмар.

У час навалы бягу праз шквал ліхі і віхуры. З неспакоем, са страхам спаглядаю на неба. А яно ўсё ў бела-шэрых кратах, быццам таемныя самалёты-веліканы днём і ноччу замыкалі нябесную сінечу ўздоўж і ўпоперак. Краты на небе, то і душы за кратамі... Вершы і песні за кратамі... Нябёсы атручаныя смяротнай атрутай, разбураныя, скалечаныя, знявечаныя. Небасхіл лунае пякельнымі агнямі. Званю ва ўсе званы. Я крычу: Божа літасцівы, ратуй неба!.. Раптам буджуся з кашмарнага сну. Не хапае паветра...

Ранняе неба якраз чыстае, блакітнае і празрыстае. Вусны шэпчуць малітву. Як добра – Бог з намі!

Юрый Баена

Obelisk tuż po przywiezieniu go do Białowieży w 1938 roku. Fot. Jan Jerzy Karpiński

Pomnik w pokrowcu

270 lat temu w Białowieży było gwarnie i ruchliwie. A to za sprawą jednego z największych polowań królewskich w Puszczy Białowieskiej, które odbyło się 27 września 1752 roku. Polował August III Sas wraz z rodziną i dworem. Właściwie trudno nazwać to polowaniem, a raczej rzezią zwierzyny.

Nim **August III** dotarł do Białowieży, około tysiąca okolicznych chłopów, dowodzonych przez niemieckich jegrów, zapędzało puszczańską zwierzynę do sieci. Złowioną wpuszczano do dawnego zwierzyńca, pochodzącego jeszcze z czasów **Stefana Batorego**. Zwierzyniec został odnowiony, rozszerzony i zmodyfikowany. Odbiegał od niego korytarz, na końcu którego znajdowała się myśliwska altana. Właśnie z tej altany król z królową, siedząc sobie wygodnie, strzelali do zwierząt wybiegających z korytarza, do którego naganiała je służba leśna. W ten sposób ustrzelono 42 żubry, 13 łosi i dwie sarny.

Pamiątką po tych łowach jest obelisk o wysokości sześciu łokci. Zachował się do naszych czasów. Cieszy się sławą najstarszego pomnika w samej Białowieży i całym regionie Puszczy Białowieskiej. Wykonany został z białego piaskowca. Na jego ściankach wyryto napisy w dwóch językach – polskim i niemieckim. Oprócz liczby ustrzelonej zwierzyny oraz wagi najcięższych sztuk, podano nazwiska uczestników łowów, zarówno tych strzelających, jak też tylko im się przyglądających. Wiemy więc, że poza królem, królową i ich dziećmi – **Ksawerym** i **Karolem**, na polowaniu byli obecni m.in. hetman wielki koronny **Jan Klemens Branicki**, minister i doradca królewski **Heinrich von Brühl**, cześnik koronny **Jan Wielopolski**, koniuszy najwyższy hrabia **Alojzy Fryderyk de Brühl**, generał poczty koronnej marszałek **Karol de Bieberstein**, marszałek nadworny **Peter August von Schönberg**, łowczy **Carl Ludwig von Wolffersdorff** i inni. Łącznie wymieniono 29 osób.

Obelisk początkowo stał na niewielkim ziemnym nasypie, na prawym brzegu rzeki Narewki, w granicach ówczesnej osady Białowieża. Później ogrodzono go drewnianym parkanikiem, który przetrwał do momentu oddania do użytkowania w 1894 roku pałacu carskiego, wybudowanego na pobliskim wzgórzu. Po założeniu wokół pałacu parku, obelisk znalazł się na jego południowej granicy. Wejście do parku było możliwe tylko po uzyskaniu zezwolenia od zarządcy tego obszaru.

Do obelisku dochodziło się groblą, która przecinała zabagnioną dolinę rzeczną. Później w dolinie wykopano dwa stawy. Wybraną z tego miejsca glebę przeznaczono na kwietniki, założone przy pałacu.

Służba carska bardzo dbała o tę pamiątkę po czasach królewskich. Pomnik był pieczołowicie chroniony, a na okres jesienno-zimowy nakładano na niego pokrowiec, zabezpieczający przed niekorzystnym wpływem czynników atmosferycznych. Latem przy obelisku zakładano nieduży kwietnik.

W sierpniu 1915 roku, gdy Rosjanie pod naporem zbliżających się wojsk niemieckich musieli opuścić rejon Puszczy Białowieskiej, zabrali ze sobą m.in. obelisk. Prawdopodobnie przez pomyłkę. W 1921 roku obelisk, w drodze rewindykacji, powrócił do Polski. Był rozłamany na dwie części i mocno poobijany. Trzy lata później Muzeum Historyczne w Grodnie podjęło starania o przejęcie obelisku, ale zakończyły się one niepo-

wodzeniem. Obelisk przeleżał w Warszawie kilkanaście lat. W tym czasie przeprowadzono jego konserwację. Do Białowieży obelisk został przywieziony dopiero w 1938 roku. Ustawiono go na niewielkim cementowym postumencie, w połowie grobli przecinającej stawy.

Pomnik szczęśliwie przetrwał drugą wojnę światową. W 1973 roku Wojewódzki Konserwator Zabytków w Białymstoku wpisał go na listę obiektów zabytkowych. W czerwcu 1996 roku jacyś wandale pomalowali ten cenny zabytek kultury materialnej farbą. Ów bezmyślny czyn przyśpieszył planowane już wcześniej fachowe prace konserwatorskie, które przeprowadzono w lecie następnego roku. Po upływie ćwierć wieku zabytek wymaga powtórzenia zabiegów konserwatorskich.

Obelisk jest obiektem oglądanym przez wszystkich turystów przybywających do Białowieży, gdyż obok niego przebiega główny szlak, prowadzący do Muzeum Przyrodniczo-Leśnego i Parku Narodowego. Wiele osób robi przy nim pamiątkowe zdjęcie. W 2017 roku przy pomniku ustawiono tablicę informacyjną.

Piotr Bajko

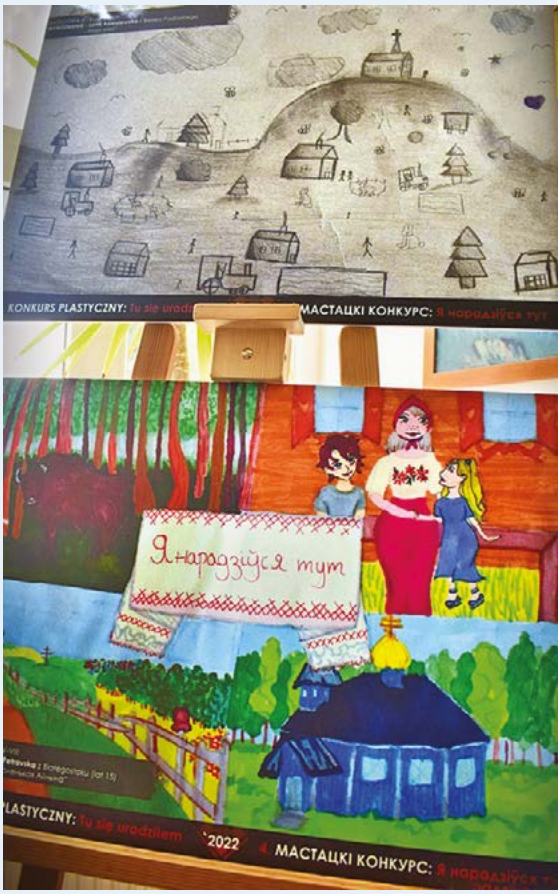

Я нарадзіўся тут Tu się urodziłem

Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce zorganizowało czwartą edycję konkursu plastycznego „Я нарадзіўся тут – Tu się urodziłem". Konkurs poświęcony został historii i kulturze Podlasia oraz zamieszkującym go od wieków mniejszościom narodowym i etnicznym. Jego celem było pielęgnowanie patriotyzmu lokalnego, kształtowanie tożsamości oraz upowszechnianie dziecięcej twórczości. Konkurs skierowany był do dzieci w wieku przedszkolnym, uczniów szkół podstawowych, oraz średnich, czyli rozpiętość wiekowa sięgała od 5 do 17 lat! Zgłosiło się 130 osób z województwa podlaskiego, m.in. z Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Białegostoku, Szepietowa, Gródka, Zabłudowa, Orli, Narewki, czy Czeremchy. Nadesłano przepiękne prace, każda wyjątkowa, każda niepowtarzalna. Na uwagę zasługuje fakt, że dzieci potrafiły dostrzec wyjątkowość naszego Podlasia, jego wielokulturowość i trafnie wyszukać wyróżniające nasz region symbole i motywy.

Komisja konkursowa miała niezwykle trudne zadanie. Prace oceniali **Eliza Proszczuk** – dr sztuk plastycznych, wykładowczyni ASP w Warszawie, artystka z Białegostoku mieszkająca i tworząca w Warszawie, **Mirosław Zdrajkowski** – artysta plastyk związany z kulturą białoruską z Białegostoku, oraz **Agata Łuksza** – grafik i ilustratorka książek dla dzieci z Hajnówki. Komisja przyznała 43 nagrody i wyróżnienia następującym osobom:

W kategorii przedszkole pierwsze nagrody przyznano **Karolinie Dunda** z Hajnówki i **Tomaszowi Bazylukowi** z Zabłudowa, drugą **Lenie Czurak** z Hajnówki, trzecią **Julii Sawczuk** z Hajnówki. Wyróżnienie otrzymali **Zuzanna Sadowska** z Hajnówki, **Joanna Wasilczuk** z Zabłudowa, **Julian Buszko** z Hajnówki, **Aleksandra Korolko** z Hajnówki, **Aleksandra Gierasimiuk** z Hajnówki, **Łukasz Sic** z Zabłudowa.

W kategorii klas I-III dwie pierwsze nagrody przypadły **Marii Boreczko** z Hajnówki i **Aleksandrowi Kuleszy** z Bielska Podlaskiego, drugie **Ewie Siemiżon** z Gródka i **Marii Szpilko** z Hajnówki, trzecia **Szymonowi Doboszowi** z Hajnówki i **Kornelii Pęczkowskiej** z Bielska Podlaskiego. Wyróżenienia otrzymali **Nikita Troc** z Bielska Podlaskiego, **Melania Troc** z Bielska Podlaskiego, **Oksana Masalska** z Bielska Podlaskiego, **Jakub Konończuk** z Gródka, **Aleksandra Stolarewska** z Dubin, **Magdalena Gerez** z Bielska Podlaskiego.

W kategorii klas IV-VIII pierwszą nagrodę zdobyli *ex aequo* **Jakub Charytonow** i **Zoja Buszko** – oboje z Hajnówki, drugą **Igor Stolarewski** z Dubin, trzecią **Alicja Pawłowska** z Szepietowa i **Anna Stepaniuk** z Czeremchy. Wyróżenienia otrzymali **Kalisa Petrovska** z Białegostoku, **Lena Kowalewska** z Bielska Podlaskiego, **Piotr Letko** z Białegostoku, **Oriana Struczyk** z Orli, **Hanna Bura** z Hajnówki, **Alicja Palenceusz** z Hajnówki, **Zuzanna Radziwoniuk** z Hajnówki, **Lena Kubajewska** z Orli, **Gabriel Misiejuk** z Hajnówki.

W kategorii szkół średnich dwie pierwsze nagrody trafiły do **Gabrieli Szwedko** z Bielska Podlaskiego i **Justyny Ostapkowicz** z Hajnówki, druga do **Natalii Kulik** z Hajnówki, trzecia do **Natalii Głowackiej** z Hajnówki. Wyróżnienia otrzymali **Paulina Kraśko** z Hajnówki, **Gabriela Kaźmierczak** z Hajnówki, **Maria Kordiukiewicz** z Bielska Podlaskiego.

Rozstrzygnięcie konkursu odbyło się 30 czerwca. Dyrektor Muzeum **Tomasz Tichoniuk** oraz jurorka Agata Łuksza wręczyli pamiątkowe dyplomy i nagrody. Otwarta została wystawa nagrodzonych prac, która dostępna będzie w muzeum przez rok.

Organizatorzy chcieliby serdecznie podziękować jurorom, nauczycielom i opiekunom, dzieci, którzy nadesłali prace na nasz konkurs, pogratulować zwycięzcom, oraz życzyć dalszych sukcesów i poszukiwań twórczych.

Serdeczne podziękowania należą się również sponsorom nagród w konkursie.

Agnieszka Tichoniuk
fot. **autorka**

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Konkurs realizowany w ramach zadania „Przygraniczny Alians Etniczny" współfinansowanego z budżetu miasta Hajnówka.

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk, Anna Petrovska
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl

Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Публикациі выражают лем погляды авторів і не можут быти ідентифікувани з офіцияльным становиском Міністра Внутрішніх Справ і Адміністрациі Публикации выражают только точку зрения авторов и не могут быть отождествлены с официальной позицией министра внутренних дел и администрации. Публікації виражають лише точку зору авторів і не можуть ототожнюватися з офіційною позицією Міністра внутрішніх справ і адміністрації. Публікацыі выказваюць толькі меркаванні аўтараў і не могуць быць ідэнтыфікаваны з афіцыйнай пазіцыяй Міністра Унутраных Спраў і Адміністрацыі.